ZOSIA

ZOSIA.

UTWÓR RYMOWANYM WIERSZEM

przez C. SZCZ....

MCMIV.

Czcionkami drukarni
FELIKSA WIKTORA SKULSKIEGO
w Rawie. 1904.

OPIEKUNOM SIERÓT

POŚWIĘCA

AUTOR.

I.

Dmie od północy wicher grudniowy;
Huczy i szumi niepowstrzymany, —
Wciska się gwałtem w dolin parowy,
Gdzie snem zimowym spowite łany
I małe chaty w śnieżnej osłonie,
A w chatach ludek marzy o plonie
Swej przyszłej pracy; u wrót zaś stary
Jawor nagimi skrzypi konary.

Wzmaga się wicher zimny i srogi,
Powietrznych skrzydeł rozpuszcza żagle
I w ziemskiej sfery wkraczając progi
Wydętą paszczą porywa nagle
Śnieżnego puchu ogromne masy
I je przerzuca na pola — lasy...
Wyje i ryczy, mści się zawzięcie.
Znika widnokrąg w burzy zamęcie
I przed wędrowca okiem świat ginie.

O! biada! kogo w takiej godzinie
Zastanie wieczór hen! w pustem polu.
Noc — mróz, kurzawa... nieszczęsna dolo!

Na skraju wioski od lasu strony
Dworek ciężarem lat pochylony.
Snać już niejedną przetrwał on burzę,
Niejednej groźnej oparł się chmurze,
Kiedy zawisła nad jego strzechą.
Lecz niema na nim ni plamki grzechu,
Ani na jego mieszkańca rodzie.
Pan to cnotliwy, a zawsze chodzi
Drogą sumienia i prawdą żyje,
Pochwali Stwórcę i w pierś się bije,
Bo w jego serca szlachetnem łonie
Wiara przezacnych Praojców płonie.
Lecz choć zasobny i ma dostatek,
Niema ni żony ani też dziatek,
Ni ojca, matki, siostry ni brata....
Ciężko mu przeszły młodosci lata!
Wszak na tym swiecie przeróżnie bywa;
Nie zawsze cnota kwiat szczęścia zrywa,
Wśród cierpień dla niej często zbawienie. —
I kwiatów nieraz trujące tchnienie
I różę także robactwo toczy. —
Lecz patrzyć wrogom odważnie w oczy
I na ołtarzu swojej Ojczyzny
Składać w ofierze własną krew, blizny,
To jest czyn z czynów! Dla swiętej sprawy
Wyrzec się ziemskich uciech, zabawy;
I na swej ziemi, drogiej — ojczystej
Zasiewać pracy ziarno przeczyste. —

W cichej komnacie tuż przy kominie,
Pan domu.... Raźno łuczywo strzela
I jasną łuną po ścianach płynie;
Wśród mrocznych cieni blaski rozściela.
Na polu wicher huczy — szaleje,
Jakby przypomnieć chciał przeszłe dzieje,
Kiedy armatnie zagrały działa,
A kule swiszcząc szarpały ciała,
Szczęk broni z rannych mieszał się jęki....
Gdy dzielny żołnierz nawet bez ręki
Z pieśnią na ustach leciał w bój krwawy
Oddając życie za święte sprawy.
Tak duma starzec, w przeszłość spoziera
I łzę serdeczną smutno ociera. —

Wicher się sroży; czasem w pogoni
Ponuro w szklanne szyby zadzwoni,
A serce starca ściska tęsknota:
„— Niczem dostatki, niczem blask złota,
„Gdy w burzy życia, w mąk zawierusze,
„Samotność pieści zbolałą duszę,
„Gdy niema brata, ni przyjaciela,
„Żadnej istoty, — co roswesela“. —
Tak własnym myślom starzec się żali,
I w złote ognia patrzy korale. —

Lecz wicher huczy, dmie z całej siły,
Jakby chciał wyrwać glob ziemskiej bryły
Z posad i jednym zmiażdzyć zamachem.
Ocknął się starzec; przejęty strachem
Ku niebu dłonie wznosi w pokorze:
„O jak szczęśliwy, kto skłonić może

Pod ojców strzechą spokojnie głowę
I kochać swoje progi domowe,
Gdy swoją ziemię ojczystą orze,
Ma snop w stodole i chleb w komorze,
Niezazna głodu w tak przykrej dobie....
Szczerze się Panu Bogu pokłoni
Za dary z Jego tak szczodrej Dłoni,
Może jałmużnę dać ubogiemu
I łzę niedoli otrzeć biednemu,
Gdy ten w nieszczęściu pomocy szuka....
Toć świętej wiary jest to nauka:
„Nakarmić głodnych, kiedy ubogi
„Zawita czasem w twej chaty progi“. —

Wicher szaleje i nie ustaje.
W komnaty progu przed starcem staje
Postać niewiasty. W jej bladej twarzy
Przebytych cierpień ból się kojarzy.
Odzież jej licha. Drży z zimna cała
A na jej ręku istota mała,
Jak kwiat wiosenny, niewinne dziecię.
O! jakże ciężkie tej matki życie!
Niema ni roli ani też chaty,
Puszcza się z dzieckiem w nieznane światy,
Jak żebrak, tułacz — bez śladu drogi
Błądząc zamiera z głodu i trwogi,
A z nią dziecina w tej poniewierce! —

Ten widok starca przejmuje serce.
O! biedne dziecię! — Cyt! Cyt! sierota!
Potwór ten, ktoby zamknął swe wrota
Przed ludzką nędzą w tak srogiej chwili,

Gdy matka płacze i dziecię kwili. —
Ktoby żałował mleka lub chleba,
Kiedy sam syty za łaską Nieba!
Ptaszę bezpieczne miewa schronisko,
A tych biedaków, tych istot dwoje
Niema przytulić gdzie głowy swojej.
O! gorzka dolo! — Ileż to w rodzie
Ludzkim nędzarzy — ot w tej godzinie,
Jak kwiat bez rosy marnieje w głodzie
Lub w beznadziejnej rozpaczy ginie....
Gdy ty spokojnie zasypiasz bracie
Na miękkim puchu i w ciepłej chacie!
Cyt! Cyt! dzieweczko! — zmruż swe oczęta!
Złowroga chwila już hen! daleko!
Bóg, Co o każdym ptaszku pamięta
I ciebie będzie strzedz Swą Opieką! —

Wesela blaskiem świeci komnata.
Znikają pustki, czas samotności.
Zdaje się, anioł wśród chaty wzlata:
Szczęśliwy starzec przybyciem gości.

Drogim jest skarbem matce dziecina
Pod jej skrzydłami czule pieszczona,
Drogą dziecięciu jest pierś matczyna,
Która je karmi u swego łona,
Darzy miłością, której moc święta,
Czysta, nadziemska i niepojęta!
Lecz jakże straszna, okrutna męka
Gdy dziecię woła: „Mamusiu chleba!“
A matce serce od żalu pęka:
„Ach! niema chleba! — litości, nieba!“

I biedna matka w srogiej rozpaczy
Rusza w świat z dzieckiem na chleb żebraczy! —

Pan domu patrzy z radością w dziecię
Jak w gwiazdę szczęścia, w anioła postać;
To jego dzisiaj nadzieja — życie! —
Raczej śmierć zaraz, jak z niem się rozstać.
Lecz serce matki też ciężko boli,
Bo chociaż w biedzie, dziecię swe kocha;
Lecz znać już taka Moc Bożej Woli
I łaska pana nie jest też płocha. —
Pan to pobożny i litościwy,
Będzie dzieciątko pieścić jak swoje,
(Kiedy się czuje z niem tak szczęśliwy) —
I je wychowa, jako przystoi.
Sierotka za to na wzór ptaszyny
Będzie szczebiotać panu przy chacie
I rozweselać smutne godziny.
Za litość sercem wdzięcznem odpłaci.
Matka zaś pójdzie w świat sama jedna
Pomiędzy ludzie; a chociaż biedna,
Uczciwą pracą, ile sił będzie
Starczyć i zdrowia, znajdzie chleb wszędzie.
„Więc w Imię Ojca! Syna! i Ducha!
„Bywaj mi zdrowa droga dziecino!
„Choć serce cierpie, w Bogu otucha,
„Że mi pociechą będziesz jedyną“! —



II.

We dworze pana dziś jak w kościele.
Gromadą spieszą ze wsi ludziska,
Aby oglądać wielkie wesele,
Malutką Zosię zobaczyć zbliska.
„Ach! jaka śliczna! patrzcie dziewczęta!
„Rumiane lica, niczem maliny,
„Jak polny bławat modre oczęta,
„I złote włoski u tej dzieciny.
„Ha! Boża Łaska! Niechaj się chowa!
„Jako ptaszyna mile witana,
„Zawsze wesoła, hoża i zdrowa,
„Na pocieszanie naszego pana! —
„Krzywda jej tu się żadna nie stanie;
I między nami, choć prostaczkami
„Znajdzie się litość nad sierotami....
„Rośnij dzieweczko wśród naszej wioski,
„Na Chwałę Boga i Matki Boskiej! —
A te uczucia szczére, prostacze
Wzruszają serce starca głęboko.
Gdziekolwiek spojrzy wszystko inaczej

Mu się wydaje i bawi oko. —
Jakby w szczęśliwsze zawitał kraje;
I słońce jaśniej świecić się zdaje,
I milszém okiem patrzy w okienka,
Gdzie mała Zosia, jako wiosenka,
W złotych promieniach kąpiąc swe czoło
Radości uśmiech rozlewa w koło. —

Płyną dnie życia, jak rącze fale
Po srebrnookiej rzeki krysztale;
Wśród dni pogoni i Zosia rośnie
Jak wonny kwiatek o wczesnej wiośnie.
Jak wolne ptaszę przez dzionek cały
Niewinnej pieśni nuci hejnały. —
W te czułe starzec wsłuchany pienia,
(Przeszłej młodości drogie wspomnienia),
Główkę sierotki pieści w swej dłoni
I rozczulony cichą łzę roni,
Łzę, co powstając z radości duszy,
Niejedną troskę życia rozprószy. —
Zosia do starca tkliwie się tuli:
„Czemu ja niemam jakiej matuli
„Jak inne dzieci? powiedz tatusiu!
„Czy ja nie będę nigdy z mamusią?
„Czy to nie wszystkie dzieci na świecie
„Mają mamusię? — Tatuś wie przecie.
„Bo tatuś duży — a Zosia mała...
„Prawda tatusiu? — Jabym też chciała
„Być taką dużą! Nie!... wiem co zrobię!
„Wiem! dużą lalkę ustroję sobie...
„Kupisz tatusiu? — ta już malutka...
„Z dużą ja pójdę i do ogródka,

„Do sadu, w pole — na łąkę... wszędzie!
„Dobrze tatusiu? — proszę... co? będzie?
A starzec patrząc w dzieweczki oczy
Jak w błękit nieba, jasny — uroczy,
„Kupię ci“ — rzecze — „kochane dziecię,
„Boś ty mi droższa jesteś nad życie!...“

III.

Uchodzą lata, życia klejnoty...
Nie poznać Zosię, jaka uczona,
Rozumna, w piękne zasobna cnoty,
Na okolicę całą sławiona.
Z malutkiej Zosi — dziś krasawica,
Piękna, powabna — cudna dziewica!
Chwalą sąsiedzi jej wdzięk, urodę...
Lecz serce starca boleść przejmuje:
„Któż wie dla kogo to życie młode,
„Co dziś mu złotą nić szczęścia snuje.
„Najdroższych sercu nieraz na świecie,
„Jak burza pyłek, gdy z kwiatu zmiecie,
„Los zły w dalekie unosi strony!
„Gdzie im się nowa dola uśmiecha;
„I tam swej pracy składając plony,
„Zapomną z czasem, gdzie Ojców strzecha...
„Nawet rodzinnej zapomną mowy!
„Przed obcą pieśnią pochylą głowy
„Niszcząc wrodzonych uczuć ogniwa! —
„Niewiasta bowiem Westalką bywa;

„Gdyż tam, gdzie ona, święte ognisko,
„Jednej rodziny wspólne siedlisko.
— Tak marzy starzec o przyszłym losie
Swej wychowanki, sierotki Zosi.
Ogarnia duszą chwile sromoty,
Gdy mu zabraknie drogiej istoty,
Co wyplekana przy jego łonie
Któż wie, ku której odejdzie stronie. —
A Zosia patrzy na starca z trwogą:
„Co ci jest ojcze, żeś smutny taki?
„Myślę już o tem, jak śmierć ku progu
„Memu się zbliża i daje znaki,
„Iż mej pielgrzymki kres niedaleki...
„Tyś młoda, zdrowa — krew ci i mleko!
„Lada dzień młodzian który przybędzie,
„O twoją rękę starać się będzie...
„Jeżeli godny, ha! Bogu Chwała!
„Byś tylko mogła być mu wzajemną.
„Przed tobą życie nadzieją pała,
„Samotność zasię i grób przedemną!"
Tak rzecze starzec; lecz słów tych echo
Do głębi serce Zosi przejmuje.
„Ojcze! mój drogi! — Tu pod tą strzechą
„Me wszystkie skarby! Przy tobie czuję
„Spokój, co szczęście prawdziwe rodzi,
„Tu wszystkie cuda poznałam świata,
„Tutaj też pragnę żyć z losem w zgodzie,
„Być ci podporą na dalsze lata,

Nad blask klejnotów, srebra i złota
Milsza na ziemi dziatek pieszczota,
Gdy je Wszechmocna Dłoń błogosławi,

Że są rodzicom w każdej cnej sprawie
Wierną drużyną, silną podporą
I uczuć mocą i chęcią skorą.
Lecz jakże pustką żywot bez dzieci,
Gdy lat sędziwych zbliży się pora,
I moc nadziei z duszy uleci,
A myśl podobna zmroku wieczora
Na zgliszczach szczęścia — dawnej otuchy
Jakieś posępne snuje widziadła;
Niemoc ogarnia życia okruchy
I w grób spogląda starość wybladła! —
Ale biedniejsza stokroć sierota,
Gdy niema w życiu szczerej opieki,
Gdy los tułaczy jej łódką miota,
Samotną niesie na swiat daleki,
Gdzie bezlitośna niekiedy ręka,
Miast ją przygarnąć do swego łona,
Nawet się Bożej kary nie lęka!,...
Pędzi sierotę „Niech w nędzy skona!“
Tak opuszczona, sama, „biedactwo!“
Coraz na gorsze idzie tułactwo!
Lecz kto się znajdzie wśród bratniej rzeszy,
Że ją w tej chwili smutku pocieszy,
Kto ją przygarnie szczerze do siebie,
O! nie zapomni mu Stwórca w niebie!
Bo kto te gorzkie jej łzy osuszy,
Zawsze mieć będzie spokój w swej duszy;
Przez cały żywot aniołów chóry
Będą go strzegły; złowrogie chmury

Nad nim skrzydłami swemi rozwieją,
Różami drogę życia zasieją
I Łaski Bożej Moc go otoczy,
By szedł bezpiecznie w tej ziemskiej mroczy. —



IV.

Szumią wdal drzewa w poblizkim borze....
Nadobna Zosia — jak malowana,
Rzekłbyś — bogini leśna — Diana!
Lub czarodziejka, — spieszy hen w pole,
Kędy się łanów kołyszy morze,
Gdzie modry bławat, maki, kąkole,
W zbóż szmaragdowem skryte powiciu
Dodają szczęścia ziemskiemu życiu.—
Roje motyli cudnych barw tęczą
Do złotych splotów Zosi się wdzięczą. —
Dziewczę figlarnie przystępu broni;
Ot! już psotnika więzi w swej dłoni.
Motyl się trzepie, Zosia się śmieje,
Wrócić mu wolność robi nadzieje...
Wtem motyl frunął! Już, już tam wdali,
Zawisnął plamką w powietrznej hali.
Lecz znowu wraca, jakby stęskniony
Czarem niebieskich ócz upojony. —
Dziewczę mknie dalej, gdzie rozesłane,
Wszechmocy Dłonią kobierce tkane

W kwiaty, najmilsze na ziemi dzieła,
Że cała łąka w nich utonęła. —
A po cudownym kwiatów rydwanie
Powiewa lekko wiosny zaranie.
Wiosna i kwiaty! — Strojne motyle!
Przeźrocze nieba! Złoty blask słońca!...
Jakież to błogie dla Zosi chwile!
Zdaje się niema uciechom końca. —
A dalej strumyk znów jasnooki;
Po cichym szmerze znać, że się żali
Wpatrzony cały w jasne obłoki,
Co się kołyszą na jego fali. —
Naraz o dziwo! Jakaś nim wstrząsa
Tajemna siła! — Rzuca się, — dąsa,
Uderza piersią — grozi, przysięga;
Czarowna w głosie jego potęga, —
Chwyta za serce, przenika, wzrusza.
Nareszcie zamilkł. Na chwilę głusza!
— Znów się odzywa, te same żale...
Tymczasem rącze uchodzą fale,
Ledwie się zjawią, pomkną i giną.
Tak też godzina mknie za godziną,
Podobnie lata uchodzą młode.
A Zosia patrząc w przejrzystą wodę
Ulata myślą za fali biegiem!
W cichej zadumie i rozmarzona...
Ach! czemu Zosia taka stęskniona?
Co znaczy czułe piersi westchnienie
I łza co w oku gwiazdką się mieni?
Któż wie, co w sercu Zosi się dzieje?
Lecz już wesoła! znowu się śmieje

Do kwiatów pełnych ożywczej woni,
Do rybek w jasnej strumyka toni,
Do ptasząt, które w cieniu zieleni
Czarują ucho mocą swych pieni.
To do zająca, co mija łany
Jak strzała, trąbki odgłosem szczwany;
Do pięknej wiosny, która tak miłe
Roznosi tchnienie, uroku siłę!
Wychodzi z lasu myśliwy młody
Jako dąb rosły — pięknej urody.
Marsowa postać, dzielna, wspaniała,
A z twarzy bije duma zuchwała...
Utkwił wzrok w stronę, gdzie z kwiatów morza
Niby świtania, powabna zorża,
Albo nadziemskie cudne zjawisko
Wybiega dziewa tuż niego blizko. —
„Czy to jest zwykła ziemi mieszkanka?
„Czy może jaka niebios wysłanka?
„Lub z alabastru Nimfa wykuta,
„Z pod mistrzowskiego wyjęta dłuta?

Szumią wdal drzewa w poblizkiej kniei,
Smutne to życie, co bez nadziei...
Wkoło raj kwiatów i urok maju,
I słowik słodko kwili wsród gaju...
Cisza! — Serc dwojga tylko czuć bicie,
Bo w młodych sercach, młode też życie.
Szumią wdal drzewa a serce bije,
Bo kto nie kocha, ten i nie żyje;
Miłość jest skarbem serca i duszy,

Mocą, co wszystkie zapory kruszy,
Jak balsam koi, jak ostrze rani...
Ach! co się teraz z dziewczyną stanie?
Serce, gdy kocha, nie zna co pany,
Nie da się okuć siłą w kajdany.—

Codzień myśliwy o jednej porze
W tem samem miejscu zjawia się w borze
Słucha, jak słowik płacze w leszczynie,
Czeka o lubej marząc dziewczynie,
O pięknej Zosi, — gdy ona w domu
Tęskni i smuci się pokryjomu. —

Słońce się kryje za kraniec lasu,
Różowym ogniem żegna gór szczyty;
Snać, że się spieszy już do wywczasu.
Chwilka! dzień znika zmrokiem spowity;
A po niebieskich stron okolicy
W dyjamentowych gwiazd okoleniu
Księżyc wyłania się jasnolicy,
Patrzy na ziemię, gdzie śnią w marzeniu
Kwiaty olśnione rosy nektarem,
Słowiki wabią swych pieśni czarem,
Wśród nocnych cieni moc dziwna płynie.
Jakieś widziadła snują się w ciszy,
Jakby w tajemnej duchów krainie,
Którą nieznana siła kołyszy
Po niezmierzonej wszechświata toni; —
A w tej uroczej marzeń ustroni
Samotna dusza ludzkiej istoty
Walczy z uczuciem rzewnej tęsknoty, —

I na jej skrzydłach duma i marzy,
To się uśmiecha, to łzami skarży
Niebu i gwiazdom, ciszy wśród nocy
I niezbadanej uczuć swych mocy.

Na łonie ciszy śni twór natury,
I tylko księżyc świeci u góry.
Lecz blask ten Zosi usnąć nie daje,
Jej myśl ulata w nadziemskie kraje.
A w ślad tych myśli mkną modre oczy,
Gdzie w gwiazd orszaku księżyc uroczy
Płynie po niebios morzu szczęśliwy.

Samotnie błądzi młody myśliwy
W cichej zadumie o cudnym kwiecie,
O pięknej Zosi; Doń sercem leci,
Patrzyć w jej oczy, jak w giazdy złote,
Uciszyć strunę żalu — tęsknotę!
Oj! szkoda latek straconych, szkoda!
Mysliwy młody i Zosia młoda! —

Trzykroć kur wita ranne niebiosa,
Na kwiaty słodka opada rosa...
Gasną gwiazd krocie w obłocznej toni
I księżyc sennem spogląda okiem,
Wracając blady z nocnej pogoni
Nad szarej nocy mglistym obłokiem
Wstaje Jutrzenka; różaną wstęgą
Rozprasza cienie na widnokręgu.
Budzi z snu ziemię ranne świtanie!

A Zosia sama jako zaranie,
Jak kwiat lilii w śnieżystej bieli.
Gdy z nocnej rosy wyjdzie kąpieli,
Przez rozchylone okna podwoje,
Wchłania poranku ożywcze zdroje. —
Już weszło słońce, z niem miły dzionek,
I nasz najrańszy śpiewak, skowronek
Powiewa żwawo w powietrznej fali,
Swojego Stwórcę piosenką chwali.
A na to hasło wierny swej wierze
Starzec odmawia ranne pacierze.
Płyną więc modły szczere i czyste:
„Błogosław Panie! Jezu nasz Chryste!
„Naszej Ojczyźnie, polskiej krainie,
„Niech ziarno prawdy wśród nas nie zginie,
„A zło, co przeszło, więcej nie wraca.
„Niech raz się skończy ta smutna dola;
„Knut i bezprawie — hańba, niewola!
„Niech zgodnych uczuć przejmie nas praca,
„Miłości słońce serca oświeci,
„Tej Samej Matki połączy dzieci.
Przez Twoje Święte Zmartwychpówstanie!
„Amen! Usłysz nas! Chryste nasz Panie!

Drogą do szczęścia jest myśl do Boga,
Bo w niej ustaje smutek i trwoga.
Bóg jest Nadzieją, której potęga
Osładza żywot, w głąb duszy sięga;
Ona uczuciem ludzkich serc rządzi,
A kto z nią w zgodzie, nigdy nié zbłądzi.
Bóg jest Miłością, a Miłość Bogiem!

Kto nie zna Boga, Miłości wrogiem! —
Lecz różnie z życiem ludzkiem się dzieje,
Nieraz, gdy w szczęściu, szczerze się śmieje,
Zaś często, gdy niem przemocy burza
Miota, w cierpieuiach szuka osłody,
I jak wsród cierni ukryta róża —
Traci swój urok i wdzięk urody.
Ale jak srogie życia męczarnie,
Gdy serce płacze, usta się smieją,
Gdy chęć i wolę bezmoc ogarnie
I całe życie jest beznadzieją.
Szczęśliwy, kto te smutne cierpienia
Zdoła utopić w mgle zapomnienia!

Jak kwiat bez rosy latem usycha,
Tak Zosia więdnie. tęskliwie wzdycha.
Poznaje Starzec. widzi i czuje.
Że życie Zosi skryty ból truje.
Toć często młodość rani myśl płocha!
Lecz biada sercu gdy raz pokocha!

Przeczuciem klęski Starzec trapiony
Na bór spogląda; „Tak blizkie strony!"
„A w borze młodzian! Syn to sąsiada.
„O źle się dzieje! Biada! mi biada!
„Myśliwy młody, syn winowajcy,
„Plemię zbrodniarza, potomek zdrajcy!
„Kiedy wydana na pastwę wroga
„Krwią się zalała Ojczyzna droga.
„Gdy jej obrońcy pod knut oddani

„Szli jak owieczki na śmierć skazani
„On! — słowo w ustach martwem się staje,
„Brata się z wrogiem, ucztę wydaje
„I mąk widokiem oczy swe poi;
„Nawet się Bożej kary nie boi;
„Lecz garnie złoto za swe ofiary,
Za pogwałcone bratnie sztandary.
„Tętnią kajdany, brzęczą łańcuchy!
„A on!? bez czucia, ślepy i głuchy,
„Oszołomiony połyskiem złota
„Hula! — Przeklęty Iskariota!
„Z nim całe jego krwi pokolenie.
„Ziemia się raczej w pyłek zamieni,
„Gwiazdy utoną w cieniach wieczności.
„Słońce opuści strop wysokości,
„Z dołami strome zniżą się góry,
„W granit się lekkie obrócą chmury,
„Ogniem ziać będą morza i rzeki; —
„Zdrajca zaś, zdrajcą na całe wieki!
„Nieszczęsna Zosia! — Lecz nie jej wina.
„Że pokochała zbrodniarza syna.
„Za ojców dzieci nie mają grzechu. —
„Ale przekleństwo nad ojca strzechą,
„I bór przeklęty, przekleństwa szumi.
„Lecz Zosia głosów tych nie rozumie!
„Czemu bór szumi? — czemu tak jęczy?
„Bo go wspomnienie przeszłości dręczy!
„Ile tam ofiar padło bezkarnie,
„Kto dziś z żyjących myślą ogarnie?
„Syn ojcowskiego nie winien grzechu.
„Ale przekleństwo nad jego strzechą!

„Przez złe nasienie owoc się psuje...
„O! biada temu, który nie czuje
„Prawd, jakich Wiara naucza święta,
„Kto dobrze tego nie zapamięta,
„Że, gdzie raz padnie przekleństwo Boże
„Tam żadna siła już nie pomoże!“
Tak biada starzec i drżące dłonie
Wznosi do Matki w złotej koronie,
Której pierś Męką zraniona Syna!
Syn to pociecha dla Niej Jedyna
Umarł na krzyżu Niewinny, Święty,
Kiedy Go wydał zdrajca przeklęty!
A Zosia w obraz Cudowny patrzy:
„Szczęśliwy kogo Marya raczy
„Otoczyć skrzydłem Swojej Opieki
„Jako najlepsza Matka wśród matek,
„Orędowniczka Jej wiernych dziatek,
„Teraz i zawsze po wszystkie wieki!“
Tą silną wiarą Zosia przejęta,
Czuje, że spływa na nią pociecha
Nieznanej mocy — i Panna Święta
Tkliwie się do niej z Nieba uśmiecha;
Pierzchnie tęsknica, co życie skraca,
I sercu Zosi spokój powraca. —

Szumią wdal drzewa rozkołysane
Podmuchem wiatru w sąsiednim borze;
Biedne to życie, gdy raz porwane
Cierpienia burzą spocząć nie może.
Biedny myśliwy, co rzuca łowy
Sam z sobą smutne wiedzie rozmowy...

Niekiedy stanie ua skraju boru
I długo patrzy w stronę ku Dworu,
Gdzie się bieleje — chata sąsiada,
A na niej bocian gniazdo układa,
A w chacie droższa nad skarb dziewczyna,
Nadobna Zosia, sercu jedyna!
„Lecz próżne, chłopcze! twoje nadzieje!
„Nie temu ziemia kwiatami słana,
„Nie temu słońce blaskiem się śmieje,
„Czyją pierś krwawi przekleństwa rana,
„Co życie sępi uczuć żałobą,
„Do wiecznej nocy wtrąca je grobu,
„Gdzie świat pustynią ciemną i głuchą
„Otacza duszę; gdzie ludzkie ucho
„Od słów złożeczeń i cierpień jęku
„Innej już pieśni nie słucha dzwięku;
„Gdzie niema szczęścia, ni lepszej doli!
„Lecz ciągła walka z widmem sromoty
„Gorszej od jarzma ziemskiej niewoli,
„Której nie zgłuszą bogactw namioty.“

V.

Pod lasem chłopek swój zagon orze.
Czemu tak smutno i cicho w borze?
Ni odgłos trąbki pracę weseli.
Ani ogarów słychać kapeli.
Ni echa strzałów, choć zwierz się skrada,
Grobowa cisza! — Lud rozpowiada
Przeróżne dziwa; że panicz młody
Na swoje ślubne odjechał gody
W dalekie strony obcego kraju.
Bo między swymi nie znalazł raju.
Swój kraj porzucił i już nie wróci.
Stąd taka cisza, gdyż bór się smuci.
Czasami tylko puszczyki nocą
W czeluściach starych drzew się chichocą,
Lub wilk zgłodniały smutno zawyje,

I znowu cisza; bór dziś nie żyje!

Wracają ludzie prosto ze Dwora,
Gdzie pan się smuci, bo Zosia chora...
„Dobry i zacny pan starowina,
„Jednakże biedna przy nim dziewczyna.
„Gorzka na świecie jest taka dola,
„Gdy młode życie skuje niewola,
„Bo czy zapusty, niedziela, święta,
„Chętnie się lubią bawić dziewczęta
„Pod okiem matek, jako się godzi.
„Toż radość dla tych, co jeszcze młodzi!
„Zosia zaś sama w domu się nudzi,
„Nie jej bez matki wyjść między ludzie,
„I chociaż panna piękna, bogata,
„Marnuje swojej młodości lata. —
„Dawno już mogła być czyją żoną...
„Ha! któż wie, co jej też przeznaczono.
„Zazwyczaj szczęście nie mieszka blizko.
„Boć i słoneczka złote ognisko
„Choć tak wysoko, świeci i grzeje.
„W Bożem też Ręku nasze nadzieje! —

Minęła wiosna już urodziwa,
Piękna, urocza, wonna, szczęśliwa,
A taka miła, hoża, wesoła!
Powiędły kwiaty, krasa jej czoła,
Ucichły tony słowiczej pieśni,
Co w noc majową ucho pieściły,
I strumyk płacze więcej boleśnie,
I zefir zwinął miłosne skrzydła;

Znać, że wiosence ziemia już zbrzydła. —
Tak, kiedy ślubne skończą się gody,
Dziewica składa wianek i krosna
Na znak, że życia minęła wiosna!



VI.

Jakaż to nagle stała się zmiana,
Że Zosia smutna i zapłakana
Zda się być żalu bolem trapioną?
Ach! pan staruszek już blizki skonu!
Dlatego Zosia u jego łoża
Klęczy i płacze; — Łaska to Boża.
W tak ważnej życia ostatniej dobie
Wierną istotę widzieć przy sobie,
Niewinną duszę, co w świętej wierze,
Za tobą westchnie do Stwórcy szczerze:
„Niechaj Pan Jezus i Matka Święta
„Twych grzechów winy dziś nie pamięta!
„Byś tej pielgrzymki kończąc katusze,
„Zaniósł do Nieba twą czystą duszę,
„Taką niewinną, kiedy ją miałeś
„Gdy niemowlęciem ten swiat witałeś“!

U łoża Zosia modli się w ciszy...

Coraz już słabszy oddech kołyszy
Piersią staruszka a mgliste oczy
Snać wśród śmiertelnej błądzą pomroczy.
Lecz choć w bezsilnej martwocie prawie,
Jeszcze dłoń dźwiga i błogosławi:
„Zosiu! Bóg z Tobą! — zostań szczęśliwa!
„Niech Łaska Nieba zawsze ci sprzyja,
„Od złego strzeże Święta Marya“!
A słów tych słabe, dławiące drganie
Zwiastuje koniec życia, konanie. —
„Co to za postać w rogu kącika?
„Zosiu! — to matka twa... Weronika“!
— Wyszeptał jeszcze, zamknął powieki
I starzec usnął w Panu na wieki!

Żałośnie jęczą dzwony w kościele
Gdzie ludu ze wsi schodzi się wiele.
Ciągną gromadnie starzy i młodzi!
— O! jak słoneczko dziś smutno wschodzi!
I Nieba smętne; ludek zawodzi
Bo opiekuna traci w zagrodzie,
Ojca, co w biedzie czynem i radą
Umiał pomocą być mu nieladą.
Serce miał złote, otwarte, czyste...
Dajże mu Panie światło wieczyste!
Dzwony wciąż dzwonią a łzy się leją
Nad pochowaną w ziemi nadzieją.
A ten żal szczery, chociaż prostaczy
Bóg w zasług księdze odwiecznej znaczy.

Na świeżym grobie szary z kamienia
Krzyż, święte godło — Męki, Zbawienia!
Pod krzyżem Zosia. Ach! w tej mogile
Złożyła drogie przeszłych dni chwile.
Jesiennym liściem wiatr cicho miota.
Podobnie serce targa tęsknota
Za dobrą duszą, co wniebowzięta
O swej sierocie jednak pamięta
I wzlata ku niej z raju wieczności
Blaskiem nadziei lepszej przyszłości;
Wiarą, co każe wytrwać w złej doli
I Opatrzności poddać się woli! —



VII

Hen! hen! na górze widnieje wdali
Gmach poświęcony ku Bożej Chwale.
Wyniosłe mury i ściany białe;
Wśród leśnej ciszy miejsce wspaniałe!
A kto tam żyje, nie pragnie świata,
Bo choć go skromna osłania szata,
Chleb mu przysmakiem, — woda napojem. —
Cieszy się w duszy miłym spokojem.
A dom ten dla tych stoi otworem
Których los pędzi w otchłań rozpaczy,
Co darmo walczą z nędzy potworem,
Dla uciśnionych braci, — tułaczy...
I dla tych sierót, co bez opieki
Żywot swój wloką — lub są kaleki,
I dla tych, którzy ziemskie uciechy
Pragną porzucić, by dawne grzechy
Zmazać pobożnie pokuty łzami,
Szczerą modlitwą oraz postami.
Kto zaś w tem miłem błogiem ustroniu
Kazał dostojny wznieść ten przybytek

Na Bożą Chwałę i na pożytek
Dla opuszczonych, — darmo, kto bada. —
Lud o tem różne wieści powiada:
„Był to bogaty pan i wielmożny,
„A miłosierny, dobry, pobożny,
„Co kochał bliźnich; dla ludzkiej nędzy
„Nieszczędził chęci ani pieniędzy“.
Z kościelnej wieży głos dzwonka dzwoni
I do modlitwy swych wiernych wzywa,
W uroczej ciszy leśnej ustroni
Miłem się echem wkoło odzywa.
Właśnie wstał księżyc na nieboskłonie,
Czarownem światłem ogarnia światy
I srebrne wstęgi snuje przez kraty
Kościelnej nawy, gdzie lampka płonie
Przed Zbawicielem w ostrej koronie,
A przy Ołtarzu nabożnie, szczerze
Postać niewiasty mówi pacierze.
Umilknął dzwonek; w kościelnej głuszy
Niewiasta z Bogiem rozmawia w duszy.

VIII

We starym Dworze inne dziś pany,
I dom też nowy, jak malowany,
Duży, wygodny, i okazały. —
Tylko bociany precz uleciały.
O! bo nie dla nich są te pałace!
Zburzono gniazdo, lat tylu pracę.
A lud się smucąc nieszczęście wróży.
Lecz czas miniony się nie powtórzy,
Bo stary dziedzic, świeć mu tam Panie!
Już na wieczyste ustąpił spanie,
A wychowanka zaś krasnooka
Tam, gdzie ta góra w lesie wysoka.
Swojemu Stwórcy śluby złożyła.
Aby w niewinnej duszy czystości
Zostać sierotą aż do wieczności!

IX

Któż zdoła zbadać wyroki Boże?! —
Właśnie wieczorne zpłonęły zorze;
Wśród mroku nagie czernieją drzewa
I wiatr zimowy szumnie powiewa.
Leśną drożyną, po skrzepłej roli
Biedna staruszka idzie powoli.
Samotnie wlecze się krok za krokiem
Patrząc przed siebie stęsknionem okiem.
Ach! żeby tylko doszła klasztoru!
Tam zię już zajmą ubogą, chorą
Ma tam być ksieni bardzo godziwa,
Dla biednych czuła i litościwa
Jak anioł, — mówią, — dobra i święta!...
A chociaż furta dawno zamknięta,
Kto w nią zapuka, temu otworzą!

Bo biednych nigdy tam się ni trwożą,
I dobra ksieni wpuścić rozkaże.

Północ wybija dzwon na zegarze.
Otóż i klasztor! W narożnej celi
Migoce światło, więc duszy śmielej.
Światełko zdala już bije w oczy,
Jak jasna gwiazda w ciemnościach nocy.

Zadzwonił dzwonek. Słychać klucz zgrzyta!
Łagodnym głosem oddzwierny pyta
Kogo Bóg wiedzie. Jeśli ubogi
Niechaj wstępuje w gościnne progi.
Znajdzie tu ciepły kącik dla siebie.
Wielka to łaska w takiej potrzebie!
Niechajże będzie Pan Pochwalony,
Nasz Jezus Chrystus i Bóg wcielony!
Choć po północy — pobożna ksieni
Jeszcze dziś czuwa. — Głos biednej w sieni
Przedziwnym dzwiękiem ucho jej pieści...
Czarowna moc w tym głosie się mieści,
I chociaż słaby, drżący, nieśmiały...
Ksieni w nim czuje słodkie hejnały
Pieśni nieznanej — a jednak znanej,
Jakby w przeszłości już zapomnianej
A przebudzonej ze snu w tej chwili
Kiedy to dziecię swej matce kwili.

Otworem stoją drzwi skromnej celi.
Uboga ksieni do stóp się ścieli;
„Racz przyjąć chorą! — zimno przenika;
„Biedna tułaczka ja, Weronika“!

Słyszy to ksieni, serce jej bije,
Bo Weronika, jej matka żyje.
„O! matko droga“! Czy sen to może,
„Albo złudzenie?... Wszechmocny Boże!
„Kto przeżył młode w sieroctwie lata
„Jak nagłe szczęście wielki Cud świata“!



X.

Spokojnie płynie życie w klasztorze,
Gdzie czułej ksieni szczera opieka
Niejednej biedzie chętnie pomoże
Z uczynkiem dobrym nigdy nie zwleka. —
Kościół otwarty, widać w kościele
Gromadkę biednych z ksienią na czele.
U progu klęczy mąż już niemłody.
Na twarzy ślady dawnej urody,
Uboga słoni go do stóp szata;
Snać na tułaczce przepędził lata.

Z kościoła ksieni wychodzi cicha,
A pierś jej lekkiem tchnieniem oddycha;
Zdaje się Anioł skrzydłami wiewa,

Moc czaru w duszę wędrowca wlewa.
I tułacz westchnął: „oto spełnione!
„I serce sercem już ukojone!
„W tem oczy gasną, lice bladnieje...
„Jezus! Marya! — co mu się dzieje?
„Ten człowiek chory! — Nieba! on kona!
„To mówiąc ksieni drżąca, schylona
„Tułacza w swoje tuli, ramiona. —
„Tam! tam“ —wyszeptał — „Zosiu! tam w Niebie!
„Już widzę Niebo, Świętych i Ciebie“!
„Tuż się spełniło“! — Gwiazdeczki płoną
I duch na stwórcy uleciał łono! —

Za kim tak jęczą żałośnie dzwony?
Oto Dobrodziej dziś pogrzebowy!
Chociaż sam nosił ubogie szaty,
Niegdyś zamożny był i bogaty.
Aby ojcowskie odcierpieć grzechy
W tułactwie szukał duszy pociechy
A wszystkie swoje po przodkach dary
Na biednych oddał. — Z tej to ofiary
Ot ten kościółek i klasztor cały,
Gdzie biedni mają przytułek trwały.

O! Cześć mężowi — jego pamięci
Za czyn tak wielki i dobre chęci!
„Amen! i duszy jego Zbawienie!
Był to najszczerszy głos Zosi, Ksieni! —



DRUKARNIA
SKULSKIEGO
W RAWIE---